



Codzienny obrazek Legnicy. W upalny dzień lody mają powodzenie. fot. Józef Datz

Zieliński, Beker, Gazda... w Legnicy!

Drużynowe i Indywidualne Mistrzostwa Polski w Kolarstwie

3 sierpnia br. o godzinie 10 na autostradzie rozpoczynają się Drużynowe Mistrzostwa Polski w kolarstwie. Swoje udział zgłosiło ponad 50 drużyn, czelowych klubów i zawodników polskiego kolarstwa. Wyścig organizowany jest przez Polski Związek Kolarski przy udziale Dolnośląskiego Okręgowego Związku Kolarskiego i Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki miasta i powiatu Legnicy.

Jak informują organizatorzy mistrzostw, wśród uczestników znajdzie się niemal cała kadra narodowa, reprezentanci tegorocznego Wyścigu Pokoju z Poznania, Kudrą, Zielińskim, Bekerem, Pokornym i Gazdą.

Wyścig organizowany jest w dwóch kategoriach. Na trasie 100 km: Legnica - Wrocław - Legnica dla zawodników I i II licencji, oraz na trasie 50 km: Legnica - Środa Śląska - Legnica dla zawodników III i IV licencji.

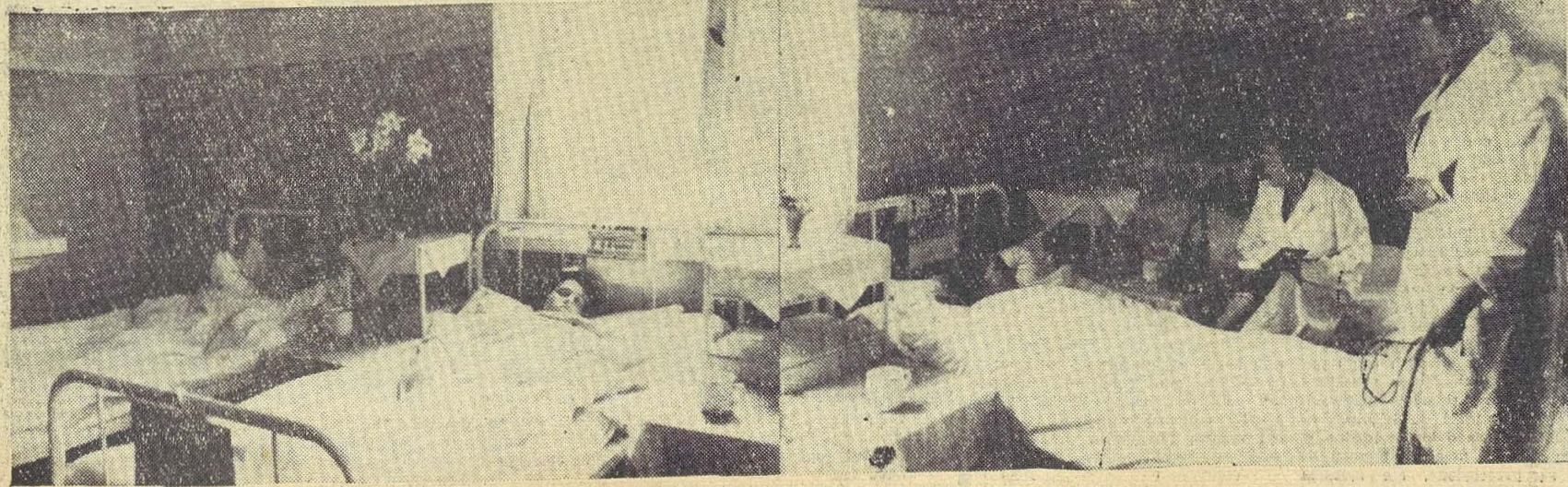
Drużyny startować będą co 5 minut. Przyjazd pierwszej drużyny na metę spodziewany jest około godziny 12,20.

Sympatycy kolarstwa będą mieli możliwość oglądania jeszcze jednej ciekawej i niecodziennej imprezy. 5 sierpnia br. odbędzie się w Legnicy Indywidualne Mistrzostwa Polski. Zobaczymy około 250 kolarzy z całej Polski. Satri i meta na ślasku.

(Ciąg dalszy na str. 9)

Lubin, Samochód załadowany materiałami budowlanymi w Rynku. O Lubinie i jego problemach piszemy na stronie 4 w artykule pt. „Raport z krainy miedzi”.

fot. R. Nader



Lekceważenie przepisów BHP przyczyną śmiertelnego wypadku

Dnia 20 lipca, robotnicy zatrudnieni przy rozbiórce starego, drewnianego pokrycia sklepienia nad peronami legnickiego dworca, przystępując do pracy, nie przypuszczali, że staną się świadkami nieszcześliwego wypadku, w wyniku którego kolega ich stracił życie.

Tragicznego dnia, IV peron od najwcześniejszych godzin rannych wypełniał tłum podróżnych. Robotnicy pracujący na wysokości 18 metrów nad zatłoczonym peronem — sami niczym nie zabezpieczeni przed ewentualnością poślizgnięcia się i runięcia w dół, dodatkowo jeszcze musieli zwracać uwagę na to, by poszczególne elementy rozbiieranego dachu, belki deski i papę, z precyzyjną dokładnością zrzucić w wyznaczone na dole miejsce, ogrodzone linami. Nieste-

ty — liny te, brudne i bezbarwne, mało były widoczne, tym bardziej że rozpięto je na ruchomych, poślizganych przez podróżnych drewnianych kozłach i w większości leżały prawie na płycie peronu lub tuż nad nią.

Kierownik budowy, Andrzej Salomon i majster — Tadeusz Kula, od rana grozili robotnikom, że nie dostaną premii, jeżeli nie pośpieszą się i tego dnia nie rozbiórą przynajmniej 50 metrów dachu.

Kto wie, czy nie ten pośpiech właśnie stał się przyczyną śmierci 53-letniego Stefana Hanuszczyka, ojca pięciorga dzieci.

Korzystając z przerwy w zrzućaniu desek, wszedł on na teren zabezpieczony, by zgodnie z przydziałem pracy — zabrać stamtąd deski, przenieść je poza ogrodzenie

i ułożyć w pobliżu na stosie. W tej samej chwili pracujący na górze Albin Włoszczak i Roman Osiać postanowili wznowić zrzucanie. Podobno krzyczeli z góry i ostrzegali, że mają zamiar zrzucić ogromną belkę. Jak było w istocie, trudno na pewno stwierdzić. W każdym razie, jeżeli nawet ostrzegali, Hanuszczyk mógł ich nie słyszeć w dworcowym hałasie.

Z trzech ludzi, pracujących w obrębie zagrożonego miejsca lub obok, Stanisław Rudek i Jan Wierzbicki — zdążyli uciec, Stefan Hanuszczyk zaś, który niósł na ramieniu kilka desek i był już poza strefą niebezpieczeństwa ugodzony został potężną belką ponad 5 metrów długości, ważącą 117 kg. Cios był śmiertelny.

Kto ponosi winę za tragiczną śmierć tego człowieka? W stan oskarżenia postawiono 4 osoby. Jana Kulę i Andrzeja Salomona, jako bezpośrednio odpowiedzialnych za organizację i dozór robót, Albina Włoszczaka i Romana Osiać — za nieumyślne spowodowanie śmierci. Kto zwinął najbardziej? Sledztwo to wykaze.

Jedno w każdym razie jest pewne: na podstawie przepisów z zakresu prowadzenia prac rozbiórkowych wiadomo że:

a) Miejsce wydzielone dla zrzutów pod żadnym warunkiem nie może być dostępne dla ludzi — tutaj zaś było źle zabezpieczone opuszczonymi linami, oznaczone tylko jedną

(Dokończenie na str. 9)

WŁADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCINARODU

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ



Nr 31 (279) Rok IX

3 — 9 sierpnia 1962 r.

Cena 1 zł

NIE wiem, kto wymyślił nazwę „wiejska izba porodowa”, domyślam się natomiast czym się w natchnieniu tworzyli kierownicy. Utałała się u nas bowiem taka sztampa, że jak wiesz to słomiana strzechy, to drewniany żuraw u studni i obowiązkowo izba.

Centralna niegdyś na wsi powstała „babki”, odbierającej porody w brzęczących muchami chatkach wiejskich, należy dziś do relikwii przeszłości. Ale dział położniczy w wiejskich ośrodkach zdrowia wciąż się nazywa „izba porodowa”. Kojarzy się ta nazwa z czymś prymitywnym, staroświeckim i ubogim.

Konfrontacja zakorzenionych w umyśle asocjacji pojęciowych z rzeczywistością daje zaskakujące efekty nawet dla optymisty. Dokonałmy tej konfrontacji w powiecie legnickim, zwiedzając wiejskie ośrodki zdrowia. Zaglądałmy w każdy kąt, rozmawialiśmy z położnicami, lekarzami, położnymi...

Piękna willa w ogrodzie nie od razu otworzyła przed nami drzwi, prowadzące do izby porodowej Ośrodka Zdrowia w Prochowicach. Musieliśmy włożyć białe kitle i sukienne papucze, zanim mogliśmy odwiedzić p. Genowefę Lisowską z Piekar Wielkich, która przed chwilą powiła synka (zdj. 1). Dr Jerzy Turzański i położna Wanda Balicka są zadowoleni ze stanu zdrowia matki i dziecka.

— A co by się stało, gdyby poród był przedwczesny lub skomplikowany?

Dr Turzański nie bez dumy prowadzi nas do izolatki w której mieści się inkubator dla wcześniaków. W tym sztucznym łonie ze szkła i metalu „dojrzeć” w razie potrzeby człowiek, któremu się zbyt szybko spieszono na świat. Specjalna aparatura re-

guluje temperaturę, wilgotność i dopływ tlenu.

— A w razie komplikacji? Przecież to wiejska izba porodowa.

— Owszem, mieliśmy już poważne wypadki, z których zawsze wychodziliśmy obronną ręką. Niedawno jednej z położnic groziło poważne niebezpieczeństwo z powodu krwotoku. W cią-

Rodzi się człowiek

ADELA KORDYS

gu czterdziestu pięciu minut został dostarczony samochodem z Wrocławia lek, który uratował życie chorej. Jesteśmy również gotowi w każdej chwili zastosować transfuzję krwi lub tlen. Mammy na miejscu rentgen...

Prochowski Ośrodek Zdrowia znany jest nie tylko w naszym powiecie z doskonałego wyposażenia, fachowej opieki i świetnej organizacji. Może więc to taki pokazowy „rodzinek”? Najlepiej zbadać to, zwiedzając inne. Z-ca

kier. Wydz. Zdrowia MRN dr Kazimierz Pytel i z-ca kier. Pow. Przychodni Obwodowej p. Jan Dębicki chętnie godzą się zawieźć nas z kolei do Wądroża Wielkiego.

W gabinecie kierownika Ośrodka Zdrowia dr Teresy Onuszkówny narada bojowa. Wądroże. Wielkie przeżywa gorące dni; uroczystości Święta Odrodzenia powita wieś w nowej godowej szacie, a ośrodkowi grozi komplikacja, ponieważ wykonawca „nawalił” i nowa elewacja jest pod znakiem zapytania — jednym słowem małe trzęsienie ziemi. Mimo to pani doktor z właściwą sobie pogodą ducha znajduje czas, by oprowadzić nas po swym królestwie. Oczywiście pierwsze kroki kierujemy znów do izby porodowej (zdj. 2—3). Tu składamy gratulacje p. Lidii Kaczmarek z Taczalina, która przed paroma dniami powiła dwunastego dziecka. Sześć synów, sześć córek. Wszystkie dzieci przyszły na świat w izbach porodowych. Osiemnastoletnia mamusia p. Genowefa Niewadził swą pierwszą pociechę również tutaj wydała na świat. I tu również widne, czyste sale, lśniące białą łóżka, staranna opieka.

Mamy jeszcze na trasie Legnickie Pole, a w nim również wiejski Ośrodek Zdrowia i izbę porodową. Zdjęcie nr 4 dedykuję autorowi niefortunnego nazwy, na którą chęba słusznie pozwalam sobie „wybrzydzać się”.

(Dokończenie na str. 2)

Zdjęcie nr 2

W Izbie Porodowej w Wądrożu Wielkim. Od lewej 18-letnia Genowefa Niewadził, 19-letnia Hermanna Niedziela, Lidia Kaczmarek, matka 12 dzieci, autorka reportażu pt. „Rodzi się człowiek” red. naczelny „Władowości” Adela Kordys, oraz z-ca kierownika Wydziału Zdrowia Miasta i Powiatu Przewidy PRN, lek. med. Kazimierz Pytel.

fot. A. Wacławek

Jedziemy nad wodę do Patnówka

Dwie dotychczasowe wycieczki zbiorowe za miasto — do Raszówki (22 i 29 lipca br.) udały się znakomicie. Wiele mieszkańców Legnicy i innych okolic, którzy dotychczas nigdy w tej miejscowości nie byli zadowolonych jest z niedzielnego relaksu na równi z tymi, którzy Raszówkę znają dobrze z bogactw jej lasów, obfitości w maliny, jagody, grzyby...

Pytaliśmy uczestników wycieczek jak się bawili?

— Znakomicie, — odpowiadali nam — teraz chcemy nad wodę!

Jest więc i woda! Władze miasta, a ściślej Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki miasta i powiatu przejął już całkowicie organizację niedzielnych wycieczek za miasto. Nasza redakcja nadal będzie podpowiadać możliwości i sposób organizowania, opierając się o postulaty i uwagi naszych czytelników, oraz informować każdorazowo o „wypadkach na łono natury”.

Najbliższej niedzieli 5 sierpnia br. jedziemy wypoczywać nad wodę do Patnówka nad jeziorem.

Cel wycieczki nie musimy już chyba uzasadniać. Relaks, czyli wypoczynek i zdrowie. Nad wodą, ci co umieją, pływają mogą spróbować swych sił. Jednak zalecamy ostrożność! Z wodą nie należy żartować tym bardziej na jeziorze! Masowej kąpeli nie zalecamy. Raczej wypoczynek. Organizatorzy zapewniają, że ewentualne miejsca do kąpeli oznaczone zostaną bojami, ratowników też przewidziano, ale radzimy być ostrożnym i szczególnie uważać na dzieci!

Wyjazd podobnie jak dotychczas autobusami MPK z Placu Słowiańskiego, w godzinach 9 do 13 (co pół godziny autobus) i powrót w godzinach od 17 do 20. Cena biletu bez zmian — 5 zł. od osoby. Poza tym do Patnówka jest wiele pociągów; o 8.00, 10.27, 14.26 i 14.58 droga trwa 7 minut. Z Patnówka można wrócić również pociągami o 13.33, 15.36, 17.23, 19.19, 19.28 i wreszcie o 22.33. Cena biletu pociągami 2 zł z tym, że do jeziora trzeba kawałek drogi przejść pieszo. Autobusy PKS tamte nie kursują. Ci, którzy nie odpowiadają przejazd autobusami MPK lub pociągami niech namawiają kierownictwa

(Dokończenie na str. 6)



Do prac porządkowych w Wądrożu wiejskim, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Wiadomości”, przyjechały jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej z Granowic (14 osób) i Kęp (13 osób). Na zdjęciu OSP z Granowic na czele z komendantem Antonim Grygorewiczem przy porządkowaniu placu obok Banku Spółdzielczego.

fol. A. Wacławek

10 lat w Służbie Narodu

To nazwa odznaki, jaką z okazji Święta Odrodzenia — 22 Lipca otrzymało 21 ORMÓ-wców. Popularny już dziś skrót określa ogrom pracy społecznej i poświęcenia członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Na co dzień widziemy ich przy warsztatach pracy, w polu. Kiedy zachodzi potrzeba, nie raz kosztownego wypoczynku, pomagają Milicji w utrzymaniu ład i porządek. Niezależnie od interwencji, akcji mają na swym koncie.

23 lipca br. w Prezydium MRN odbyła się mila uroczystość. Przy lampce wina spotkali się ci, którzy

najbardziej zasłużyli się w 10-letniej pracy społecznej w służbie narodu. W spotkaniu udział wzięli: z-ca przewodniczącego Prezydium MRN Stanisław Jamroz, komendant Miasta i Powiatu ORMÓ, sekretarz Prezydium MRN Ignacy Pressler, przedstawiciel KP PZPR Wacław Topoliński, z-ca komendanta powiatowego MO kpt. Franciszek Gren i st. referent d/s ORMÓ por. Kazimierz Domaś.

Po odczytaniu rozkazu specjalnego ministra spraw wewnętrznych Władysława Włochy, komendanta ORMÓ I. Pressler wręczył zasłużonym ormowcom, nadane im odznaki „10 lat w Służbie Narodu”. Otrzymały je: Jan Adamkiewicz z PKP Miłkowice, Józef Bekala i Walerian Borowski z Zakładów Przemysłu Dzielniarskiego „Milana”, Stanisław Szubawa z Iroscha-tej, Władysław Dąbrowski z Zakładów Przemysłu Dzielniarskiego im. Hanki Sawickiej, Jan Więcowski, Mikołaj Korenczuk, Feliks Sajos i Stanisław Hajduk, mieszkańcy Legnicy, Władysław Samocki z Ulesia, Marian Gonia z „Argecu”, Stefan Rudnik, Tadeusz Gołębowski, Stanisław Guza, Jan Zuk i Feliks Stachurczak z Wądroża Wielkiego Franciszek Poniewierka z Mierzych, Henryk Jaworski z IZPOW, Kazimierz Sobczyk z Huty Miedzi w Legnicy, Mieczysław Robaszeński z Miogostowic i Stefan Zubko z Kunie.

W miłej atmosferze długoletni działacze ORMÓ dzielili się doświadczeniami swej pracy.

aw.

A. Kordys
Zdjęcia: A. Wacławek

Z życia Partii

26. VII br. Egzekutywa KP PZPR spotkała się z członkami partii działającymi w Miejskim Komitecie FJN. Tematem spotkania była ocena czynów społecznych mieszkańców Legnicy.

★

26. VII br. odbyło się posiedzenie Komisji do Spraw Samorządu Chłopskiego działającej przy KP PZPR. Omawiano przygotowania do kampanii żniwno-omłotowej.

★

1. VIII br. obradowała Egzekutywa KP PZPR oceniając dotychczasową działalność Wydziału Kultury Miasta i Powiatu. Egzekutywa rozpatrzyła również program dalszego rozwoju kultury w mieście i powiecie.

3. VIII br., o godz. 11 odbędzie się w Komitecie narada członków partii pracujących w PZGS, GS, Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej oraz przydzielonych GKN na temat pracy Samorządu Chłopskiego.

★

6 i 7 bm. odbędzie się kolejna miesieczna narada sekretarzy POP z terenu miasta. Początek o godz. 17.

★

9 bm. o godz. 11 odbędzie się narada członków partii działających w komisjach GRN, na której przeprowadzona zostanie ocena ich dotychczasowej pracy.

[ren]

Rodzi się człowiek

(Dokończenie ze str. 1)

Zła bowiem, przysługę zrobić tym placówkom, sugerując jakis wiejski prymityw. Rezultat nie dał na siebie czekać. I to rezultat zupełnie zaskakujący; okazuje się, że położenie było nie tylko gorszej opieki, ale i „metryki ze snopkiem” dla swych dzieci. Oczywiście, nie boją się tego matki z terenu wiejskiego, które w 190 proc. odbywają porody właśnie w „izbach”. Obawy — takie żywią kobiety z miasta. Woja one odbywać położy w szpitalach miejskich, w warunkach często trudniejszych z powodu przepelnienia. A przecież wiejskie ośrodki zdrowia są przeznaczone również do odciążenia miejskich placówek zdrowia tego typu.

Opuszczając Ośrodek Zdrowia w Legnickim Polu nie możemy zaniedbać okazji sfotografowania jeszcze jednej osobliwości tego historycznego miasteczka. Tym ciekawostką jest mieszkanie kierownika Ośrodka, dr A. Zielonki, które składa się... z jednego pokoju bez kuchni, bez wygod i jakiegokolwiek zaplecza gospodarskiego. (zdł. 5). W jednym pokoiku mieszkają trzy osoby: lekarz-spolekniczek, jego żona i dziecko. Są jeszcze Judyłowice w Polsce! Oddają społeczeństwu swą wiedzę, zapal, dobrą wolę. Społeczeństwo płaci im za to uznanie i wdzięcznością. Dobrze byłoby, gdyby tym wzmożonym uczuciom ojcowie Legnickiego Pola dali bardziej realny kształt w postaci mieszkania dla swego lekarza.

Powiat legnicki posiada osiem wiejskich Ośrodków Zdrowia. W Polsce mamy 812 izb porodowych, w których odbyło się w 1955 r. 130900 porodów, a w 1960 136300. Liczba porodów obsługiwanych przez położne w domu położniczym wyniosła w 1955 r. 234000, w 1960 — 121900. Cyfry te mówią o stale wzrastającym zaufaniu do wiejskiej izby porodowej, do wiejskiej położnej i wiejskiego lekarza.

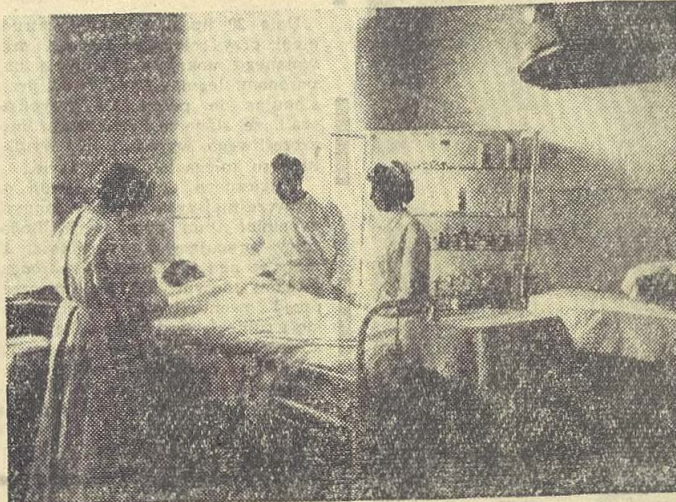
I chyba słusznie, skoro na wsi osiedlają się lekarze specjaliści, skoro rentgen w Prochowicach jest czynny regularnie, czego nie można powiedzieć o stolicy powiatu.

A może by urządzić rajd po wiejskich ośrodkach zdrowia dla przyszłych matek?

Przecież podróże kształcą...

A. Kordys

Zdjęcia: A. Wacławek



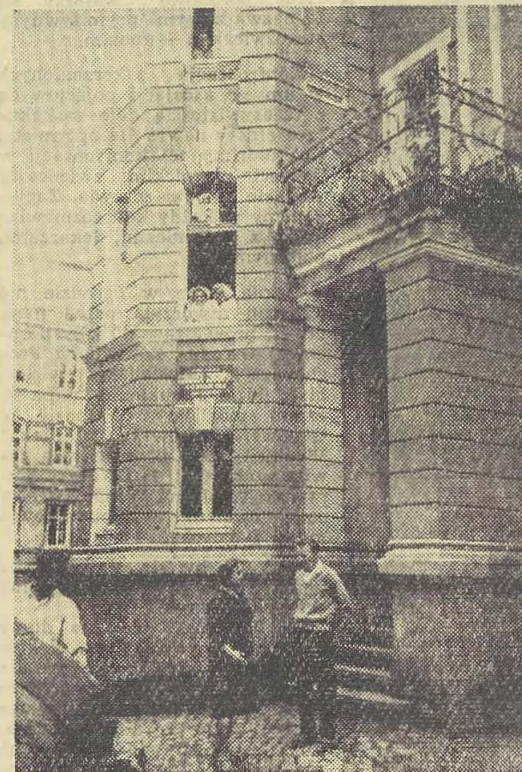
Zdjęcie nr 1

W Izbie Porodowej w Prochowicach Genowefa Iłowska z Plekar Wielkich urodziła syna, 3850 gram wagi i 55 cm wzrostu! Przy łóżku matki widzimy kierownika Ośrodka Zdrowia w Prochowicach, lek. med. Jerzego Turzaniskiego i położną Wandę Balicką



Zdjęcie nr 3

Lek. med. Teresa Onusko — kierownik Ośrodka Zdrowia w Wądrożu Wielkim i położna Ludwika Wierzałowska doglądają oseska 7-dniowej córki Lidii Kaczmarek



Zdjęcie nr 4

Przed Ośrodkiem Zdrowia w Legnickim Polu.



Zdjęcie nr 5

Mieszkanie kierownika Ośrodka Zdrowia w Legnickim Polu, lek. med. Aleksandra Zielonki. Wraz z żoną i córką zajmują jeden pokój służbowy, a tymczasem miejscowa GRN obejmuje im mieszkanie od dwóch lat.

fol. Alojzy Wacławek

Listy do redakcji

Śladem
naszych artykułów

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska wyjaśnia

W związku z artykułem umieszczonym w numerze 20 (268) pt. „Czy krowy w niedziele mniej mleka dają?”, oraz moniem w tej sprawie w numerze 28 (278) a także ustnym, przebiegu komunikujemy, że dotychczasowy brak wyjaśnień z naszej strony spowodowany był przychylną wypowiedzią Obserwatora w stosunku do Spółdzielni, ponieważ słowa „Honor mleczarki uratował Wzorcowy sklep nabiałowy w Ryuku Nr 32 itd” odnoszą się do jednego sklepu, w którym było mleko i jest prowadzony przez naszą spółdzielnię. Poza tym stwierdzamy, że zamawiane ilości mleka przez detal — dostarczamy w całości, a w dodatku zmuszeni jesteśmy, zwłaszcza w dni świąteczne, powtórnie przerabiać znaczne ilości mleka, przygotowanego uprzednio, jako nie rozprowadzone.

Nie mniej jednak zarzuty umieszczone w omawianym artykule są jak najbardziej słuszne i nie zostały usunięte w dni świąteczne. Winni są kierownicy liczne rozmieszczone punkty sprzedaży, w ilości 76, pionów detalicznych, jak MHD tak też PSS, których wyłączeniem zadaniem jest dystrybucja mleka. Przyczyną tego jest zamawianie znacznie mniejszych ilości mleka w dni świąteczne, aniżeli w dni powszednie — cel aby szybciej zamknąć punkty sprzedaży, ponadto nie jednokrotnie niekierownicy punkty sprzedaży w dni świąteczne są nieczynne, co stwarza lukę, oraz trudności sklepom sąsiednim, w wysondowaniu ilościowych zamówień.

Nadmieniamy, że w ub. roku na specjalnej odpowiadając w tej sprawie w KP PZPR pion detaliczny MHD wytypował sklepy, które winny być otwarte w dni świąteczne i niedziele do godz. 10 i zadaniami tychże, jest zamawianie większych ilości mleka, jako rezerwy, która w wypadku nie rozprowadzenia my w następnym dniu, jako zwroty przyjmujemy konsekwentnie.

Celem uzupełnienia ewentualnych braków mleka, zwłaszcza w niedziele i dni świąteczne, spółdzielnia prowadzi sprzedaż całodzienną do godz. 21 we własnym Sklepie Wzorcowym przy ul. Rynek 32.

Apelujemy do Redakcji o dopomoczenie nam w uzyskaniu odpowiedniego lokalu w najbardziej zagęszczonej punkcie miasta, celem uruchomienia podobnego do istniejącego, sklepu wzorcowego, aby przysłużyć z pomocą licznym podobnym Obserwatorowi konsumentom naszych zdrowych artykułów mleczarskich.

Zarząd:

Wiceprezes Zarządu d/s Samorządu Rodowit Skupu
Wojciech Ślask

Prezes Zarządu
Piotr Lewoc

Skarżą się na SORT w Złotoryi

W odpowiedzi na artykuł pt. „Spacerkim po Nowym Kościele” umieszczonym w Nr 26/274 „Wiadomości Legnickich” otrzymaliśmy tę treść list od kierownictwa PGR w Nowym Kościele:

„Odpowiadając na pismo redakcji z dnia 30. VI. 1962 r. Ldz. 1972/62, kierownictwo Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Nowym Kościele posiada telewizor nieczynny, który jest własnością gospodarstwa, ale telewizor był już cztery razy w remoncie w S.O.R.T. w Złotoryi, od daty kupna. Po przewiezieniu jego na miejsce jest obecnie trzy do czterech dni i pusie się ponownie. Zaznacza się, że obsługuje jedna osoba. W tej chwili telewizor jest w naprawie na miejscu w gospodarstwie u pracownika „Wielobranowej Spółdzielni Pracy w Złotoryi” z siedzibą w Świerżewie. Pracownicy, którzy obecnie reperuje stwierdzają, że to jest niedbalstwo tylko SORT w Złotoryi, gdyż wszystko w nim jest niepodkreślane odpowiednio.

Gra i odbiera dokąd się nie zapłaci rachunku.

Szanowna reakcja mogłaby się również zająć i tym zakładem by te wszystkie niedociągnięcia zostały zlikwidowane.

KIEROWNICTWO
(jeden nieczytelny podpis)

Kłopotów z lekami nie będzie

Z Wydziału Zdrowia i Opieki Społ. Prez. PRN w Złotoryi otrzymaliśmy list, będący odpowiedzią na nasz artykuł pt. „Kłopoty z receptami”, zamieszczony w numerze 25/273 „Wiadomości Legnickich”.

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej w Złotoryi wyjaśnia, że istotnie ostatnio zaistniały pewne niedobory w zaopatrzeniu aptek w niektóre leki. Niedobory te są szkodliwe od kierownictwa aptek i od Wydziału Zdrowia. Stan zaopatrzenia ulega jednak stale poprawie, pozwalając na coraz pełniejsze pokrycie przepisanych przez lekarzy recept.

Odnosnie wspomnianych braków w zaopatrzeniu, Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej, na organizowanych zebrań lekarzy z przedstawieli aptek omawia trudności w zaopatrzeniu w leki, zaznając, że lekarzy z aktualnym asortymentem specyfików. Zebrania odbywają się raz w miesiącu.

Wydano także zalecenia lekarzom, aby wypisywali jeden lek na szczególnie blagotworne recepty, mając na uwadze dobro chorego. Ostat-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Rejestr pretensji

W artykułach i notatkach opublikowanych na łamach naszego tygodnika w pierwszym półroczu br. wysunęliśmy szereg postulatów wymagających załatwienia w interesie poprawy obsługi ludności Legnicy.

Niestety wiele spośród nich pozostało bez echa i dlatego pozwalamy sobie przedłożyć następujący rejestr pretensji wobec instytucji, którym te postulaty i wnioski dedykowaliśmy...

„Ekspozycja PKS w Legnicy nie załatwia sprawy uruchomienia bezpośredniej komunikacji autobusowej między Legnicą a Karpaczem i Szklarską Porębą. Postulowaliśmy, by dla obsługi rosnącego ruchu turystycznego na tych trasach, przynajmniej w soboty i niedziele takie linie zostały uruchomione. Obecnie komunikacja między Legnicą a Kotliną Jeleniogorską jest bardzo uciążliwa, a konieczność przesiadki w Jeleniej Górze łącznie z niepewnością co do uzyskania miejsc w autobusach zdążających do miejscowości wypoczynkowych, odstrasza nadbar-

dziej nawet zapalonych turystów od tych eskapad.

Nasze argumenty nie trafiły najwidoczniej do przekonania ani wojewódzkiej dyrekcji PKS ani też ekspozyturze legnickiej. Czekamy więc nadal na załatwienie tej sprawy.

„Dyrekcja MHM dawno już miała uruchomić wózki barowe z poręczami gorących parówek. Niestety, o wózkach ani widu ani słyhu, ktoś widocznie o tym zapomniał, albo rozmyśla czy warto się tym zająć, aby Boże broń coś z tego nie wyszło.

„Albo dla kolekcji Rejonowy Urząd Telekomunikacyjny. Pisaliśmy w swoim czasie dużo i rozgłoszaliśmy na temat usprawnienia łącznicy RUT, opublikowaliśmy nawet na ten temat wyjaśnienie kierownictwa tej instytucji. Cóż z tego, skoro w dalszym ciągu posługiwano się telefonem zwłaszcza w godzinach przedpołudniowych, może doprowadzić do lekkiego obłądzenia o to, że trudno w ogóle uzyskać połączenie, gdyż linie są przeciążone, ale łącznica

nadal wybiera często zupełnie inne numery od tych, które nakreśla abonent. Co prawda rzadsze są obecnie wypadki mimowolnego włączania się do cudzych rozmów.

Nie chcę już wdawać się w rozważania na temat przydatności aktualnego spisu telefonów. Mówiąc najogólniej spis ten zamiast być źródłem informacji staje się coraz bardziej źródłem dezinformacji. Jeśli chodzi o mnie to bym postuluował „pół kalendarza” (pół roku) przymusowego posługiwania się tym spisem, bez jakichkolwiek innych źródeł informacji, temu kto spis ten układał dla miasta Legnicy. Mnóstwo numerów zdeaktualizowało się na skutek różnych zmian wprowadzonych przez RUT, nikt jednak nie pomyślał o tym, że trzeba w formie aneksu wydać dodatkowy spis telefonów. Piszę o tym bez wielkiej nadziei na zmianę sytuacji, gdyż z pewnością wpłynę niebawem szalenie wyjaśnienie, a sprawa nie ruszy napróżd. Obym był zresztą fałszywym prorokiem!

Rejs

Tysiąc dokumentów

ZA Odra za Elbą

Podczas gdy w Niemciecej Republice Federalnej ustaje się przemiar, a nawet fałszować dokumenty, mówią o polskości naszych ziem Zachodnich i północnych, Niemiecka Republika Demokratyczna, wierna swoim zasadom pokoju-współistnienia i utrzymania granicy na Odrze i Nysie, podkreśla w swoich programach, że ziemię rą wchodzi od Odry i Nysy są polskie i będą polskie, bo polskimi były.

Ostatnio na przykład archiwum miejskie w Greifswaldzie (określenie) przekazało archiwum miejskiemu w Szczecinie tysiąc różnych dokumentów mówiących o historii województwa szczecińskiego i koszalińskiego. Dokumenty te zawierają wiele dowodów słownych i przeszłości miast i wsi na terenie tych województw.

A więc nie tylko deklaracje słowne, nie tylko oświadczenia. Za słowami idą czyny i one są bodaj najlepszą gwarancją przyjaźni łączącej nas z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

I dlatego zachodni Niemiecki politycy, mający u siebie pełne prawo do swojej dobrej woli i urzędniczymi działającymi instytutami „naukowymi”, których jedynym zadaniem jest tworzenie nowych mitów o „niemieckim wschodzie”, „niemieckiej misji dziejowej” itp. nie zdołają nikogo ani przekonać, ani nastraszyć. Tyle tylko, że demaskują się coraz bardziej.

Różnica między poczynaniami obu państw niemieckich jest tak wyraźna, a przykład przytoczony wyżej tak wymowny, że nie potrzeba być biegłym w polityce międzynarodowej, aby zważyć sobie sprawę z wypływających stąd wniosków.

CUX

Może to was zainteresuje?

O czym mówiono na sesji PRN w Złotoryi

Zasadniczym punktem porządku dziennego ostatniej sesji Powiatowej Rady Narodowej w Złotoryi były sprawy komunikacji. Z referatu, wygłoszonego przez zastępcę przewodniczącego Prezydium PRN mgr Kazimierza Kozaka, zacerpnęliśmy kilka danych.

Od roku 1961 nakłady na remonty i utrzymanie dróg poważnie wzrosły. Podczas gdy w roku 1952 limit finansowy na utrzymanie dróg lokalnych wyniósł zaledwie 144 tys. zł, to na ten sam cel w 1962 przeznaczono 2.100.000 zł z budżetu powiatowego, oraz 500.000 zł z funduszu gromadzkiego.

Z informacji uzyskanych od kierownika Wydziału Komunikacji Prezydium PRN Mariana Doradę wynika, że dopiero przy limicie odnow na wierzchni 16 km i około 3,5 mln złotych rocznie, remont kapitalny każdego odcinka nawierzchni przypadałby co 10 lat. Dopiero wtedy stan naszych dróg można by określić jako dobry. Sytuacja pogarsza dotkliwy brak maszyn do remontu dróg i środków transportu.

Niewiele lepsza jest sytuacja na drogach państwowych. Środki finansowe, jakimi dysponuje R.E.D.P. w Jaworze są zbyt małe, aby wystarczyć na konserwację i zabezpieczenie przed niszczeniem wszystkich odcinków

dróg państwowych. W dobrym stanie są utrzymane jedynie takie odcinki dróg jak J. Góra — Legnica — Bolesławiec przez Chojnow i Złotoryja — Lwówek Śląski. Pozostałe odcinki dróg państwowych są w bardzo złym stanie.

Dyskusja na sesji była ożywiona. Dyskutanci wskazywali nie tylko na szereg braków, ale jednocześnie przedstawiali wnioski, zmierzające do poprawy istniejącego stanu rzeczy.

Obecny na sesji przedstawiciel Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa PKS we Wrocławiu, ob. Kulczyński poinformował, iż z dniem 1 stycznia 1963 r. sprawy związane z przewozami osobowymi (i chyba również towarowymi) przejmie Dyrekcja PKS w Legnicy. Do tej pory teren pow. złotoryjskiego obsługują 3 dyrekcje PKS: Bolesławiec, J. Góra i Legnica. Żadna z nich nie odpowiada za całokształt działalności PKS na tym terenie.

Od nowego roku ma powstać w Złotoryi baza transportu miejscowego. Ma to być dobra strona, iż w Złotoryi stacjonować będzie część autobusów. Będą one mogły kursować na krótkich odcinkach, co poprawi sytuację w zakresie przewozów osobowych. Dyrekcja PKS chyba pomyśli również o rozszerzeniu bazy transportu towarowego. Na terenie powiatu działa szereg przedsiębiorstw z innych województw. Borykają się one ze znacznymi trudnościami transportowymi.

Wraz z rozwojem linii autobusowych zachodzi konieczność budowy poczekalni dla podróżnych. Dokumentacje typowe w 3 wersjach opracowało Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS we Wrocławiu. Sprawy dostarczenia dokumentacji zajął się Wydział Komunikacji PPRN. Koszty budowy poczekalni Prezydium GRN pokrywać będą z funduszu gromadzkiego. Do tej pory jedynie Prezydium GRN w Zagrodnie i Rzeszynie złożyły zamówienia na dostarczenie dokumentacji. Wydaje się, iż przeznaczenie środków funduszu gromadzkiego na ten cel jest jak najbardziej celowe. Na co czekają więc pozostałe prezydium rad narodowych?

Powiatowa Rada Narodowa na ostatniej sesji podjęła uchwałę zmierzającą do poprawy działalności na odcinku komunikacji. Jeden z punktów uchwały zobowiązuje prezydium GRN do zakupu materiałów funduszy na zakup sprzętu, który będzie pracował na wszystkich drogach lokalnych.



8-letni fenomen

Co lubi mały chłopczyk, kiedy ma 8 lat i chodzi do drugiej klasy szkoły podstawowej? Przede wszystkim biegać za piłką, bawić się w wojsko i trochę popisać.

Zdziwił się na pewno czytelnicy, że 8-letni Andrzej Kubicki, uczeń II klasy Liceum Ogólnokształcącego i Szkoły Podstawowej w Złotoryi z największą przyjemnością czyta... encyklopedię. Prosimy go o udzielenie pierwszego w życiu wywiadu.

— Twoja mamusia twierdzi, że nie lubisz czytać bajek. Czy możesz powiedzieć dlaczego?

— Bo to wszystko takie nudne. Po co mam czytać o czarownikach i diabłach, kiedy wiem, że i tak nie ma ich na świecie.

— Co wobec tego czytujesz poza encyklopedią?

— Książki dla dorosłych. Tam jest znacznie ciekawsza treść.

— A co już przeczytałeś?

— Ostatnio przeczytałem „Za chlebem” Sienkiewicza, „Antyk” i „Powracającą falę Bolesława Prusa, oraz „Chatę wujka Toma”.

Rozmawiałem z Andrzejem na temat przeczytanych książek. Polubił krótko każdą z nich. Dzięki encyklopedii zna wiele szczegółów z historii Polski. Między innymi rozmawialiśmy na temat bitwy pod Grunwaldem.

— Chciałbym bardzo przeczytać „Potop” Sienkiewicza — mówi Andrzej — ale pani z biblioteki powiedziała, aby mamusia sama przysłała po tę książkę. A ja chciałem ją pożyczyc dla siebie.

— Powiedz, jak ci idzie nauka w szkole?

— Dobrze, zresztą uczymy się takich łatwych rzeczy.

Rozmawiał: Lesław Miller (zdjęcie autora)

O lubińskiej miedzi piszemy na str. 4

Co na to Wydział Handlu?

O tym, że z zaopatrzeniem w warzywa i owoce w Lubinie jest źle, może świadczyć fakt, że w dniu 17 lipca br. mimo, że był to dzień targowy już o godz. 13.00 nie można było dostać na rynku ani też w okolicznych sklepach, kioskach i

straganach warzywniczych: pomidorów, kapusty, buraków i truskawek. Tymczasem kiosk nr 2 Spółdzielni Ogrodniczej posiadający pomidory i kapustę w tym dniu był zamknięty.

W nowej dzielnicy mieszkaniowej — „Osiedlu Awarijnym” przy ul. Kościuszki i przy ul. C. Skłodowskiej nie ma ani jednego sklepu lub kiosku z tymi artykułami.

Na pytanie co zamierza w tej sytuacji zrobić dyrekcja Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu — zastępca prezesa tej instytucji powiedział, że rozważana jest sprawa ewentualnego wyjazdu do Wólki, aby w ramach skupu zdecentralizowanego uzupełnić zaopatrzenie Rejonowej Spółdzielni O-

grodniczej. Czy zamiar ten zostanie zrealizowany — nie wiadomo.

Pewne jest jedno, że Wydział Przemysłu i Handlu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie powinien jak najwcześniej zaistnieć nad istniejącą sytuacją i utworzyć taką ilość placówek handlu owocami i warzywami, aby odpowiadała ona potrzebom miasta. Przede wszystkim należy wypełnić występujące w tym względzie luki w nowych osiedlach mieszkaniowych przy ul. Skłodowskiej i Kościuszki.

Na efekty postanowień czekają niecierpliwie mieszkańcy Lubina.

W. W.

Dzieciom w czynie społecznym

Dzieci w Chocianowie były dotychczas bardzo pokrzywdzone. Nie miały bowiem swojego stałego miejsca zabaw i rozrywek. Przejżdżająca od czasu do czasu karuzela i huśtawki były po prostu obelgane przez maluchów.

Domyślił się jednak starsi i przy ulicy Kościuszki urządzili dzieciom plac zabaw.

Zakład Gospodarki Komunalnej ogroził teren siatką, postawił ławeczki, urządził piaskownicę i posadził kwiaty a pracownicy Wydziału Narzędziowni „Chofumu” w czynie społecznym wykonali ze złomu i odpadków śliczne urządzenia w postaci

dwóch ręcznych karuzelek, sześciu huśtawek wahadłowych i dwóch huśtawek-lódek.

Zobowiązanie swoje, podjęte z okazji Święta Odrodzenia, narzędownicy wykonali przed terminem i już 17 lipca plac zabaw obelgany był przez najmłodszych od wczesnych godzin rannych aż do wieczora.

Przy wykonaniu tego pożytecznego czynu wyróżnili się Janusz Sitkiewicz, Ryszard Wojciechowski, Cezary Okupniak, Stanisław Paluszak i inni. Dla wszystkich duże brawa.

Wis

Po raz szósty Sztandar Przechodni Ministra Przemysłu Ciężkiego w rękach załogi „Chofumu”

W przeddzień Święta Odrodzenia w sobotę 21 lipca załoga „Chofumu” otrzymała już po raz szósty Sztandar Przechodni Ministra Przemysłu Ciężkiego i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców za wybitne wyniki ekonomiczno-produkcyjne w skali zjednoczenia.

Sztandar powrócił do zakładu po kwartalnej tylko nieobecności i odebrany został dzięki lepszym wynikom z rąk załogi Pleszewskiej Fabryki Obrabiarek. Ceremoniału przykazał sztandar pocztowy sztandarowemu „Chofumu” do konali przedstawiciele dyrekcji Zjednoczenia. Dyrektor zakładu Marian Studniński zapoznał załogę i przybyłych gości z bratnimi zakładami z wynikami pracy, osiągniętych przez „Chofum” w I półrozu br.

Z okazji Święta Odrodzenia, otrzymania sztandaru i zajęcia przez odwień II miejsca we współzawodnictwie między odlewniami, załoga została nagrodzona licznymi nagrodami pieniężnymi.

Wis.

- 16 -

Tymczasem moja ręka rysowała kółka i kreseczki, z których powstawały figurki zgodnie z zasadami: „rączki, nóżki, ogóreczek — na papierze już człowieczek”. I wtedy właśnie doznałem oświecenia: domyśliłem się, co może powstać z tych komórek. Idea, zresztą, nie nowa. Można przytoczyć historię greckiego Pigmaliона z jego posagiem. Pinocchio też był wytoczony z kawałka drewna. Calineczka się nie liczy, sama się urodziła: zasadzono ziarno jęczmień, wyrósł tulipan, a w nim — Calineczka. Czyżby tym bajkom sążone było przybrać realny kształt? Chyba nie to miał na myśli weterynarz, który właśnie zbliżył się do mnie i zapytał:

— Widzę, że już wam coś w głowie świta?

— Mylicie się, nic mi nie przychodzi na myśl — odrzekłem. — To, o czym mówicie, wydaje mi się zbyt dalekie. Jestem dziennikarzem, całkowicie pochłoniętym dniem dzisiejszym. Myśl moja nie przenika w głąb stuleci.

— Zobaczcie za chwilę, co mi zaśpiewacie — syknął weterynarz, spoglądając gniewnie.

Zniknął na chwilę w laboratorium, a po chwili ukazał się niosąc na dłoni małą, zieloną żabkę, którą następnie ujął w dwa palce i położył u mych stóp. Odsunąłem nogi.

— Proszę bardzo — powiedział weterynarz. — Zrobiłem tę żabkę z pierwiastków nieorganicznych. Nigdy nie była kijanka.

Żaba rozdymała zielone boki. Między przednimi łapkami widać było biały brzuch, który budził we mnie szczególną abominację. Dlaczego weterynarz nie udoskonalił swojej żaby i nie zrobił jej zielonego brzuszka? Nędzna kopia, ani śladu twórczej myśli.

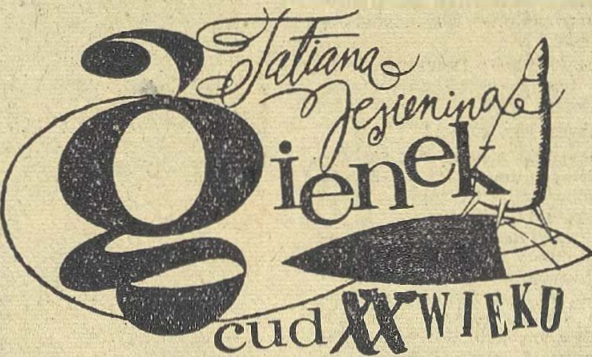
— Zabierzcie ją — dopóki nie skończyła — poprosiłem. — Kapitułujcie. Jesteście geniusz, ale zabierzcie to paskudztwo, towarzyszu geniuszu!

Weterynarz wybuchnął tak głośnym śmiechem, że żaba nie wytrzymała i skoczyła. Podkułłem nogi. Weterynarz zebrał swe dzieło i wyniósł z pokoju, a wrociwszy zaczął się ze mną natrząsać.

— To ci hece! Gdybym był zdolny stworzyć własnymi rękami coś równie wspaniałego nie gadałbym z wami. Czy naprawdę uwierzyliście, że ja sam zrobiłem to skaczące coś? Jesteście skończonym nieukiem!

— Po prostu sądziłem, że jesteście czarownikiem, synem wiedźmy i leśnego diabła — usprawiedliwiał się. — Zresztą, kto wie, co wy tam wyczyniacie w swoim laboratorium. Przecie nic o was nie wiem.

— Robię, doświadczenia. Ukończyłem weterynarię, ale pociąga mnie biochemia. Może właśnie ja, a nie kto inny przeniknę tajemnicę powstawania życia? Może jak Newton



- 17 -

odgadną dlaczego jabłko spada na ziemię? A może bodaj o jeden mały krok pchnę naprzód wiedzę? Ale to wszystko na marginesie. Moje doświadczenia doprowadziły na razie do jednej szaleńczej myśli. Domyślcie się chyba teraz o co mi chodzi?

— W ogólnym zarysie — chyba tak — zacząłem ogólnie. — Gdyby się miało te wasze komórki w odpowiednim asortymencie, to za jakiś milion lat można by z nich zrobić muchę albo na przykład słonia... Nieźle byłoby krowę...

— Zupełnie dobrze. A co jeszcze?

— Czułem, że jestem na właściwej drodze, mimo to postanowiłem finiszować na zwolnionych obrotach.

— Poza tym — ciągnąłem dalej — widziałem kiedyś taki duży model ludzkiego ucha. Robił niezłe wrażenie. Mniej cieszę inny model, przedstawiający faceta bez rąk i bez nogi, z tektury czy z drzewa, diabli go tam wiedzą, obdartego ze skóry, z ruchomą wargą. Wiem, że wszystko to jest potrzebne do studiów medycznych. Przyszło mi na myśl, że może kiedyś przyda się żywy model... Mam jednak pewne wątpliwości...

— Mianowicie? — zaniepokoił się weterynarz.

— Raz zrobiony model żyje i cieszy się życiem. Jak więc się to będzie nazywać, jeżeli go się znów rozłoży na poszczególne części.

— To się będzie nazywać zabójstwem — odparł z zimną krwią mój rozmówca — i będzie karne zgodnie z odpowiednim artykułem kodeksu karnego. Jeżeli ten model napisze do waszej redakcji żalenie, to winniście pamiętać, że za tym żaleniem stoi żywy człowiek. I nikt się nie odważy przemocą demonstrować go studentom.

- 18 -

— No to po cholere taki model potrzebny?

— Przecież to jest fantastycznie ciekawe. Wcześniej czy później człowiek stworzy ten model. Jestem przekonany, że przedtem wydane zostanie prawo zabraniające nagrywania z przyrody, robienia w laboratoriach wielokopii, kłówek, chuliganów, pijaków, kopiowania ludzi. Powinno to być piękny, zdrowy, normalny człowiek. Moim zdaniem plan takiego człowieka trzeba opracować już dziś. To bardzo żmudna i odpowiedzialna praca.

— Już w tej chwili trzeba go opracować?

— Niezwłocznie. Nauka mknie naprzód z szybkością rakiety.

— A nie wystarczy wam dyskusja na temat miłości i przyjaźni — wzruszyłem ramionami. — Albo dyskusja o pozytywnym lokatorze? Mało macie żywych przykładów przed oczami?

— Bez demagogii, bądźcie łaskawi — poprosił weterynarz. — Nikt nie neguje, że otacza nas mnóstwo wspaniałych ludzi, ale mówię już, że nie wolno ich kopiować. Trzeba tworzyć. Jeżeli uważacie, że to jest proste, to nie ruszając się z miejsca opiszcie dokładnie takiego człowieka, pod każdym względem doskonałego, obdarzonego wybitną indywidualnością.

Ho — ho! Ten weterynarz nawet nie przypuszcza do jakiego stopnia trafił w samo sedno. Taki właśnie typ jest w najwyższym stopniu potrzebny mnie i Wasi Golubiewowi. Przed kilkoma miesiącami zaczęliśmy pisać sztukę. Komedie. Mierzmy się, jak dwie ryby wyciągnięte na lód, nad postacią bohatera prawie zupełnie pozabawionego wad. Nie streszczając sztuki zwierzyłem się weterynarzowi, że pracujemy nad prototypem nowego człowieka. Co prawda, w pierwszej wersji sztuki człowiek ten nie robi i nie nie mówi oprócz „tak” i „nie”, ale my pracujemy dalej. Będą również czyny, rysy charakteru, sposób myślenia i tak dalej. Wszystkimi tymi możemy podzielić się z weterynarzem. Nie boimy się plagiatu, ponieważ jego „żywy model” nie ukáže się przed upływem tysiąca lat.

— Wiecie — zastrzegł się weterynarz — nie radzę wam mówić o tysiącu lat. Obawiam się, że żywy model pojawi się bardzo prędko. Przewidzieć wszystko, czym trzeba będzie nasycić jego pamięć — to kolosalna praca. Dlatego nie ma się jej podjąć ten, kto pierwszy wpadł na myśl o tym człowieku. Ale są mi potrzebni pomocnicy i dobre rady mnóstwa ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi)



W Kombinacie osiadał
czyli:
— W tym roku dotrze-
my do miedzi!

NA LUBIŃSKIM rynku, opodal Ratusza, który krajowy rozgłos zawdzięcza fotoreporterom (bo niby co w Lubinie „pstryknąć” było można?), gdzie świeżo położono fundamenty pod nieistniejące jeszcze punktowce, rozpoczynam pisać raport. Raport z krainy miedzi.

1

Dźwigi, fundamenty, pnące się w górę domy — to wszystko jest rzeczywistością niedawnej wizji. Zaciera nam obraz, wymazuje stare zapamiętane kształty. Ucieka w niepamięć, jak permanentny do niedawna kryzys w handlu, czyli:

— Kolosalna, panie dzieju, popraw!

To się tu liczy. Po latach bałaganu ma swoją wymowę. Niewymierną wartość, jak rozsądna odpowiedź chłopca, który wie o swoim mieście, że: „miało szczęście!”

Szczęście? My coś o tym wiemy. O zapomnianym przez wszystkich, gospodarczo zacofanym powiecie, w którym na 1 km kw. mieszkało zaledwie 38 osób. Najmniej w województwie. W którym dwa miasta (Lubin i Chocianów) skupiały 8.111 mieszkańców, więc tyle co dzisiejszy Lubin — wówczas 4 tysięczne miasteczko. I dlatego bardzo spodobała mi się ta błyskotliwa odpowiedź chłopca, choć kiedy powtórzyłem ją znajomemu — oburzył się:

— Jaka ta bliskość?!

Kompletna ignorancja.

Mój znajomy jest z zawodu historykiem, więc wiem czego by oczekiwał:

Ze pierwsza wzmianka o Lubinie pochodzi z 1126 r., kiedy to — jak podają kroniki — istniała tu osada targowa przy grodzie kasztelańskim, należącej kolejno do książąt głogowskich, ścinawskich i legnickich. Ze w 1290 roku Lubin otrzymał prawa miejskie i lepiej rozwijało się tu rzemiosło, a gorzej handel (o czym znowu nie trzeba czytać w starych kronikach, a wystarczy przeźrzeć zszyciki gazet — choćby z ubiegłego roku). Ze krzyżowały się tu drogi z Legnicy do Poznania i z Wrocławia do Frankfurtu nad Odrą itd. itd.

Dla nas historia Lubina oznacza okres niepełna trzech ostatnich lat. Ciekawy to okres — i wart krótkiego skonfrontowania.

Przypominam sobie, a było to dwa lata temu, w podróży do Lubina towarzyszyli mi Z. Poczniwy to człowiek, choć żyć bez kawy nie może.

— Prowadź — powiada — do najbliższej kawiarni!

Najbliższa kawiarnia znajdowała się wówczas wcale nieda-

leko — w Legnicy. Zresztą nie tylko kawiarnia...

Lubin — jedyny na Dolnym Śląsku miasto powiatowe, które nie miało jeszcze: Domu Kultury, baru mlecznego, drogerii, gazowni, publicznego szaletu...

— A co Lubin miał?

— Lubin miał szczęście!

Bo powoli litania ta za sprawą miedzi przestawała być aktualna. Najpierw przyszła kolej na bar mleczny, następnie drogerię, publiczny szalet — i wreszcie: — „Eureka!”. Nowoczesna przytulna, dobrze zaprojektowana kawiarnia, która — choć niezbyt szczęśliwie położona — spełnia dziś rolę pośrednią między Dolnym Kulturalnym, salonem telewizyjnym, czytelną i cocktailbarem.

W spisie figuruje jednak nadal gazownia, znajduje się Dom Kultury.

Odbudowę gazowni rozpoczęto wcześniej od budowy „Lubina”, więc na jej temat można napisać niemalą epopeję pt. „Dziesiątki przedawnionych terminów, czyli co u diabła z gazem?”

— Będzie. W początkach przyszłego roku. To ostateczny termin. — Podaję to do druku na odpowiedzialność sekretarza Prezydium MRN Feliksa Kobrycha.

Alé jest i zamknięta epopeja — panoramyczne kino. Wprawdzie kino istniało w Lubinie i przedtem, ale nie panoramyczne — za to dla odważnych, bo ze szczytami regularnie przychodzącymi na wszystkie seanse. Na razie kino, plus biblioteka i 600 zarejestrowanych telewizorów — musi służyć za kulturę. Choć dobrze zaopatrzona księgarnia „nie od-czuła awansu miasteczka”. Sprze-daj książek utrzymuje się na poziomie sprzed lat.

Ludzie mówią:

— Dajcie więcej spotkań z pisarzami.

Opowiadał mi wrocławski pisarz Tadeusz Mikołajek, że w Lubinie „ludzie ciekawi są literatów”. Ale, zauważyłem: wolą książki fachowe. Można dlatego mają rację. Ostatecznie od czegoś trzeba zaczynać. Może od tego zbyt często używanego tu słowa: „dajcie!”

A seria nowych sklepów, czyż nie ważny to temat?

W przededniu pierwszej historycznej już dzisiaj Barbórki Anno Domini 1980 oddano Lubinowi Wiejski Dom Towarowy. Ot, kilka parterowych pawiloników. Ileż towarzyszyło temu wydarzeniu radości!

2

Nastal trzeci rok budowy „Lubina”. Nie dzisiaj. W marcu. Ale to nie jest istotne.

Ten rozdział można zatytułować: „W samo południe, 19 lipca 1982 roku”. Ale będą jeszcze bardziej ciekawe daty. Nie w tym reпортаżu. Może już w następnym.

Dzisiaj ważny jest plan. A z nim jest tak: zrobiono — w pu-

rzędu, można odfajkować, zapomnieć, spać spokojnie. Pozostało do zrobienia — trzeba wiedzieć, jak i co dalej.

W Kombinacie obok głównego państwowego planu, jest drugi — aktualnych potrzeb. Korygowany na bieżąco przez życie, więc również ważny.

Generalny dyrektor Kombinatu mgr inż. Stanisław Lasek porusza najistotniejsze sprawy. Wszystkie jego wystąpienia, cechuje spokój, powaga — mówi krótkimi zdaniami. Nie tak wyobrażałem sobie „półroczną naradę” na wielkiej budowie. Tym przyjemniejsze rozczarowanie.

— Plan pierwszego półroczu 1982 roku wykonaliśmy w 43,7 procent. Z planem operatywnym jest dobrze — wykonany w 111,6 procent. Najlepiej przebiegają prace górnicze. W styczniu 116,3

To się zdarzyło kilkanaście dni temu. Może się zdarzyć w każdej chwili.

Dyrektor generalny mgr inż. St. Lasek postanowił sprawdzić, jak tam też dobrzy ludzie z wielkiej budowy dbają o powierzony im mienie. Czyżby nie ufał? Skąd znowu. Ot, wsiadł w samochód i pojechał „rozejrzeć się”.

Inwestycja nie zamyka się sterzącymi wieżami szybow. W lesie trwa budowa torów kolejowych, linii wysokiego napięcia, rurociągów. O tej porze nie ma tu jednak niko. Ludzie powiedzieli sobie „Do widzenia, do jutra!” — i pozostawili pod gołym niebem drogi, niezbędny sprzęt. Nikomu nie przyszło na myśl: to jest nasze wspólne mienie, zabez-

RAPORT

z krainy miedzi

ROMUALD NADER

procent, w lutym 111,1 w marcu 114,8, w kwietniu 114,3, w maju 102,6, w czerwcu 112,6.

Będzie jeszcze lepiej. Oto przystąpiło do głębienia szybu wschodniego metodą szybkościową. Ma ona swoją nazwę — zwiastuje się „ślizgowym szalunkiem”. Alé to nie dla laika — dla niego są metry. Dotychczas głęboko się średnio 30 m szybu w miesiącu, teraz 70! Pozwoli to jeszcze w tym roku dotrzeć do miedzi. Jak mówią w Lubinie: „z rocznym wyprzedzeniem”.

Życie przyzwyczaiło nas do sukcesów na wielkich budowach. Może dlatego nie szokują nas „roczne wyprzedzenia?”

My, reporterzy z tej budowy popielniamy stale ten sam błąd: piszemy ile pozostało do miedzi, w jakich warunkach socjalno-bytowych żyją ludzie. Doceniamy także trud budowniczych. A woda — czyż nie jest białą, niespiśnianą kartą?

Piszemy: „Walka z podziemnym żywiołem” — nie wystarczy. Słowa okazują się banalne, zbyt blache.

Piszemy: „Dużo wody” — morze wody”, jak daleko można to stopniować? Tu nie wystarczy być reporterem, trzeba być górnikiem. Spytajcie — oni najlepiej wiedzą co oznaczają słowa „najtrudniejsze warunki geologiczne w Polsce”. To właśnie woda, którą muszą pokonać, aby dostać się do miedzi.

A powiedzieli: Dotrzemy jeszcze w tym roku! Można im zaufać. Dopną tego!

Z czym jest gorzej?

Gorzej jest z jednym z szybow zachodnich, na którym robotę skomplikowali wiertarze. Teraz eksperci głowią się, jak by tu do „podziurawionej ziemi” wprowadzić pionowo tysiące metrów rur niezbędnych do zamrożenia wody. Gorzej jest również z montażem stalych maszyn wyciągowych na szybach głównym i zachodnim. A stale maszyny oznaczają wiele: pracę przy pomocy dźwigni, a nie jednego kuba — szybsze głębienie.

Nie zawsze jest „gorzej” z winy Kombinatu. Mankamentem Lubiniego Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego jest brak prefabrykatów. Stąd wynikają trudności, a sprawa prefabrykatów dla Lubina zakończyła się listem do ministra budownictwa. Więc chyba można ją uważać za załatwioną!

W „Lubinie” droga prowadzi do miedzi. W odległych o kilkanaście kilometrów „Polkowicach I” — trwa rok pierwszy.

— Z dwumiesięcznym wyprzedzeniem — mówi dyr. inż. Arkadiusz Tobolski.

To „wyprzedzenie” jest poważną zasługą kierownika budowy kopalni polkowickiej inż. Kowalskiego.

Stoły pokryte zielonym suknem z popielniczkami i firankami w oknach... kto z nas lubi sale konferencyjne?

Có do mnie — lubię salę konferencyjną Kombinatu.

W roku przyszłym będzie ich o tysiąc więcej. W 1985 — 9 tys., a w 1970 — 21 tys. A każdy chce mieszkanie. To jest warunek przy stąpienia do pracy. Przeważnie — główny:

— Dacie mieszkanie. W porządku. Zostaję. Nie, to good bay!

Zwykle jest jedna odpowiedź: — Nie mamy mieszkań.

Skąd tu brać mieszkania? W hotelach deficyt wynosi obecnie 200 miejsc i ciągle wzrasta. A nowe domy? Tych co prawda wybudowano w Lubinie już sporo. Ale ciągle za mało. Kombinatuw spiesz się z pomocą miasto. Opodal dworca buduje się obliczony na 150 łóżek hotel. W Rynku przystąpiono do budowy punktowców. Jeszcze w tym roku odda się chyba duży budynek przy ul. Szerokiej. Razem 210 izb mie-

Nie ma pracy ważnej i nie-ważnej. To fakt. Ale przecież e-tat sprzątaczkę nie jest w żadnym wypadku najniebezpieczniejszym obecnie dla Kombinatu, którego dyrekcja i tak ma sporo kłopotu z zakwaterowaniem fachowców.

Innym znowu razem trafia do komisji (tej na najwyższym szczeblu), wniosek o przydział mieszkania dla kogoś, kto mieszka w Lubinie od lat, a znaczenie między innymi bardzo o-o-biście: warunkuje przeprowadzkę do nowego mieszkania. Nie jest więc za dobrze z solidnością ludzi działających w komisjach mieszkaniowych przy poszczególnych przedsiębiorstwach z wielkiej budowy.

Sprawę trzecią można zatytułować następująco: „Urządzenia

szkalnych. Kropla w morzu. Ciągłe mało i mało.

Mieszkania są na wagę złota, dla fachowców — w myśl reguły: interes Kombinatu, a przydatność ludzi. Nie zawsze jednak z tym jest najlepiej, choć procedura przydziału mieszkań jest i tak skomplikowana:

Najpierw wniosek trafia do komisji działającej przy poszczególnych przedsiębiorstwach. Po drobiazgowej analizie wędruje do komisji mieszkaniowej Kombinatu. Wydawać się może, że przez to igielne ucho nie przejdzie, nie ponad dewizę „interes Kombinatu, a przydatność ludzi”. To skąd u licha okazuje się nierzadko, że „niezbędny” dla Kombinatu, jest człowiek bez kwalifikacji.

przeciwpożarowe, czy sprzęt dekoracyjny?”. Na oko jest niby w porządku. Są gaśnice — jest sprzęt. Ale gaśnice nie nadają się do użytku.

Dyrekcja Kombinatu postanowiła powołać inspektora ochrony. Sypną się pewnie kary. Czy nau-czą one ludzi solidności?

4

Nie wspominałem nic o źródłach socjologicznych dociekań: procesie asymilacji młodych górników, inteligencji technicznej, w społeczności miasteczka. Przyjdzie więc raport ten uzupełnić.

ROMUALD NADER



Zdjęcia R. Nader



Schronisko PTTK „Odrodzenie” w Przesele
Fot. J. Dalz

Nasze sylwetki

(Ciąg dalszy ze str. 2)

JAN ADAMKIEWICZ

TADEUSZ GOŁĘBIEWSKI

Jest komendantem ORMO Rąbku Wądroże Wielkie. Pracę społeczną w ORMO rozpoczął w 1946 roku na terenie powiatu jaworskiego jako d-ca plutonu. Wówczas to w roku 1946 osobiście likwiduje 3-osobową bandę rabunkową. W 1952 r. osiedla się w Wądrożu Wielkim, gdzie już od 5 lat jest komendantem ORMO. Do 1961 roku pracował jako traktorzysta w POM-ie, a następnie przenosi się do kółka rolniczego w Mierzychach, gdzie pracuje do chwili obecnej jako kierownik ciągnika.

Brat uin w wielu akcjach MO, m. in. przy likwidacji chuligaństwa. W 1958 r. pomaga MO w ujęciu groźnej bandy, grasującej z bronią w ręku na terenie Rui. Unieszkodliwia napad na sklep GS w Lasowicach k/Rui. Członek PZPR od 1951 roku. Ojciec 6 dzieci w wieku od 3 do 15 lat.

AW

MARIAN GONIA

Do Legnicy przybył w 1917 roku. Trzy lata później wstępuje do ORMO. W 1931 r. bierze udział w likwidacji 6-osobowej bandy rabunkowej w Uszy k/Rui. Obecnie pracuje w „Argedzie” jako elektryk przy przewijaniu silników elektrycznych.

AW

Zapiski kulturalne

Przeciw martwocie!

Od I Regionalnego Sejmiku Kulturalnego Ziemi Legnickiej, na którym powołano Legnickie Towarzystwo Kulturalne — jako głównego koordynatora działalności klubów i świetlic, minęło zaledwie półtora miesiąca.

Wybrany wówczas 15-osobowy Komitet Założycielski Towarzystwa odbył już kilka posiedzeń analizując i ustalając tok dalszych prac nad legalizacją i organizacją pracy tego nowego twor, po którym spodziewamy się realnych, nowych inicjatyw.

Na pierwszym posiedzeniu wysłuchano relacji grupy osób, która wizytowała jeleniogórskie kluby prowadzone przez tamtejsze Towarzystwo Klubów Robotniczych i Chłopskich, o którym uczestnikom sejmiku opowiadał jego prezes, red. Andrzej Lesiewicz. Znałe są powszechnie przykłady dobrej pracy klubów jeleniogórskich o czym mówi również uchwała Egzekutywy KW PZPR we Wrocławiu.

Uczestnicy „wypadu” do stołicy Karkonoszy, sekretarz KP PZPR Eugeniusz Arkita, kierownik Wydziału Kultury Miasta i Powiatu Przewodniczący MRN Tadeusz Grochalski, jego zastępca Adam Kijowski oraz inni podpisani zapoznali się przede wszystkim ze stroną gospodarczą, zaplecem, wyposażeniem i metodami pracy Towarzystwa Klubów Robotniczych i Chłopskich oraz samych klubów, jak również z przepisami regulującymi finansowanie działalności klubowej. Zwiedzili także niektóre kluby.

Przyznać trzeba, że to co zobaczyliśmy w Jeleniej Górze jest naprawdę budujące. Obecnie dla jeleniogórskich działaczy kulturalnych pojęcia: „martwota”, „apatia społeczna, brak bywalców...” Okres letni — urlopowy nie hamuje pracy klubów. Działalność ta jest planowana z góry na

kwartał. Trafiliśmy właśnie na posiedzenie Komisji Programowej Towarzystwa i Rady Społecznej Klubu „Kwadrat” — największego giganta kulturalnego w ramach towarzystwa. Omawiano plan działalności klubowej już na IV kwartał 1962 roku, podczas gdy plan, w formie informatora — kalendarzyka imprez, na III kwartał był już wydrukowany.

Cóż w nim czytamy? Przede wszystkim każdego dnia tygodnia i miesiąca jedna stała, pewna impreza! Klub „Kwadrat” w ciągu lipca, sierpnia i września organizację po 4 wszechstronne powołanie z pogadankami prelegentów SAIW-u, po 2 pogadanki prelegenta TPPR pt. „Z życia Związku Radzieckiego”. Ponadto co tygodniowe audycje nagrań mechanicznej muzyki symfonicznej, rozrywkowej, arii operowych pod ogólnym tytułem: „Muzyka dla wszystkich”. Terminarz zawiera również takie pozycje jak: film, który warto sobie przypomnieć, klubowe wieczorki taneczne, spotkanie z artystą-malarzem Mają Berezowską (7 września br. godz. 19.00), spotkanie z członkami „Rodziny Matysia” (11 września 1962 r. godz. 19.00) oraz inne ciekawe, chętnie oglądane przez jeleniogórzan imprezy.

Działacze TKRCh opowiadali nam — jak rozwiązali sprawę członkostwa. Dziś do klubów prawie wstępują jedynie członkowie TKRCh. Kawiarnie prowadzone są na zasadzie odpłatności przez Zakłady Gastronomiczne w mieście, a Gminne Spółdzielnie na wsi.

— Co można w nich dostać? Dobrą kawę, herbatę, ciastka, lodów, wodę sodową i wino wyłącznie wysoko gatunkowe — mówi kierownik klubu Roman Piśt. Ubiegłego roku na Sylwestra proponowano nam wprowadzić do klubów wódkę. Nasz zarząd podjął przeciwną uchwałę. Rezultat: na każde miejsce w klubie było dwóch kandydatów. W restauracjach było pustawo mimo, że tam wódki nie brakowało.

W Karpnikach, gdzie nie ma żadnego zakładu pracy, miejscowi rolnicy proszą zarząd Towarzystwa Klubów Robotniczych i Chłopskich, by założył im klub. Lokal przygotowali, zobowiązali się opodatkować na ten cel nie po 100, a 150 zł, byle tylko rychlej ich klub zaczął działać. Klub w Karpnikach jeszcze nie działa, bo... zgodnie z postulatem Towarzystwa, trzeba w lokalu położyć parkiet.

Postulat chyba słuszny. Klub musi się różnić nie tylko działalnością, ale również wyglądem i warunkami od zwykłej knajpy czy wiejskiej strażackiej świetlicy.

Taki wiejski Klub „Rudawy”, zwiedzaliśmy w Janowicach Wielkich. Mieści się w tym samym budynku co wiejskie kino i biblioteka, ale wyróżnia się szyldem, wejściem i wnętrzem urządzonej estetycznie i nowocześnie, utrzymanym czysto i schludnie. Co w nim jest? Salka telewizyjna, pokój gier, część kawiarni z podłogą dla orkiestry i bufetem GS. Meble nowoczesne, firanki, parkiet. Plan działalności podany jest do publicznej wiadomości na każdy dzień miesiąca z określeniem godziny i rodzajem imprezy. Bywalców? Pełno!

Uwagi te przytaczam, gdyż są one jakimś wykładnikiem tego, co chcemy zrobić na naszej Legnickiej Ziemi. Nasze towarzystwo w większości opiera swe poczynania o dobre doświadczenia jeleniogórzan, te oczywiście, które są przydatne i możliwe do wykonania u nas.

Wróciliśmy z Jeleniej Góry i nasz jedyny Klub TRZZ nie szczepił się w MDK zastaliśmy nieczynny, bo... na okres letni ogłoszono dwumiesięczną przerwę, w czasie której przeprowadza się remont. Mimo woli cisną się na usta słowa red. Jerzego Waldorfa: „Panowie od kultury, działacze klubów, prezisi! Gdzie wy macie to, co się głową nazywa?” Skoro działalność nowo utworzonego klubu rozpoczynać od przerwy wakacyjnej, to może ten klub nie jest w ogóle potrzebny?

Wracam do naszego Legnickiego Towarzystwa. Komitet Założycielski wiele czasu strawił nad ostatecznym sprecyzowaniem statutu towarzystwa. W 8 częściach i 44 paragrafach tego statutu określony został charakter, nazwa, cel i metody działania towarzystwa.

Nazwa towarzystwa była podnoszona na sejmiku. Dyskutowano i nad tą sprawą. Pierwotną nazwę: Legnickie Towarzystwo Kulturalne zmieniono na bardziej dynamiczną: Legnickie Towarzystwo Rozwoju Kultury. Pod taką nazwą towarzystwo zostało zgłoszone do rejestracji, aby uzyskać osobowość prawną, zgodnie z brzmieniem prawa o stowarzyszeniach.

Kolejnym etapem pracy Komitetu Założycielskiego jest organizacja pierwszych klubów międzyzakładowych i środowiskowych. Ustalono, że w pierwszej kolejności objęte zostaną tą organizacją Klub Fabryczny „Dziemiarski” przy ul. Lenina 7 i Klub

Spożywców przy ul. Jordana 7. Utworzony zostanie podobny klub w Prochowicach.

W najbliższym czasie odbędą się spotkania dyrektorów, głównych księgowych i przewodniczących rad zakładowych w celu ustalenia zakresu działania klubów oraz zawarcia odpowiednich porozumień w tej sprawie. Zestaw dokumentów: statut towarzystwa, regulamin klubu, wzór porozumienia zakładów-udziałowców klubu, instrukcja w sprawie księgowości i finansowania działalności klubu itp. są już gotowe i dostarczone zostaną kandydatom. Spotkania odbędą się pod egidą LTRK przy udziale Prezydium MRN i PRN oraz KP PZPR.

Na członków — udziałowców przyszłego klubu międzyzakładowego przy ul. Lenina 7, proponuje się: Zakłady Przemysłu Dzwierskiego im. Hanki Sawickiej, Legnickie Zakłady Przemysłu Dzwierskiego „Młłana”, Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, Zakład Energetyczny, Przedsiębiorstwo Budownictwa Terebowego, Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane, Legnickie Zakłady Przemysłu Terebowego — Zakłady Poligraficzne.

Na członków — udziałowców przyszłego klubu międzyzakładowego przy ul. Jordana 7: Legnickie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Legnicka Wytwórnia Produktów Zielarskich „Herbapol”, Legnickie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terebowego, Zakłady Mięsne, Legnickie Zakłady Gastronomiczne, Zakłady Młynarskie.

W Prochowicach — wszystkie należące tam Zakłady produkcyjne przy pomocy mieszkańców i Przewodniczących i Gromadzkiej Rady Narodowej. Oczywiście nie znaczy to, że i inne zakłady nie mogą należeć do tych klubów.

W dalszej kolejności planuje się organizację klubu międzyzakładowego w dotychczasowych pomieszczeniach zajmowanych przez Klub „Hutnika” przy ul. Złotyryjskiej, cały budynek przekazany zostanie pod przyszły klub, a urzędujące tam instytucje przeniesione zostaną do innych pomieszczeń. Do tego klubu winny przynależać takie zakłady jak: Huta Miedzi im. Henryka Wałęckiego, Fabryka Przewodów Nawojowych, Fabryka Portelanów i Planin, Zakład Robót Wiertniczych, Legnickie Zakłady Platownicze „Lefana”, Legnickie Zakłady Przemysłu Terebowego Materiałów Budowlanych, Legnickie Zakłady Wyróbów Papierowych, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych i Rejon Przemysłu Leśnego. Remontowany obecnie budynek klubu TPPR przy ul. Lampego, poza siedzibą ZP TPPR będzie skupiał wszystkie spółdzielnie pracy oraz placówki handlu: MHD Artykułami Przemysłowymi, MHD Artykułami Spożywczymi, Miejski Handel Mięsem.

Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i inne podległe Radzie Narodowej jak: MPGR, MPO, MPWK, ZEM będą należały do Miejskiego Domu Kultury. PKS i MPK winny przyleżeć się do Domu Kultury ZZZ „Kolejarz”.

Nie mniej ważną sprawą jest zagadnienie kadr, które będą tę pracę prowadzić, a jeszcze ważniejsze to obsada kierownicza poszczególnych klubów. W tej sprawie postanowiono ogłosić konkurs, by spośród osób chętnych i przydatnych do tej pracy dobrać odpowiednią personę.

Alojzy Wacławek

Biliśmy tu, jesteśmy i będziemy na wieki

W byłej siedzibie Piastów — wręczenie sztandaru i 2000 legitymacji ZMW

W drugiej połowie lipca br. w zamku piastowskim w Grodzcu, który jest odbudowywany wysiłkiem całego społeczeństwa odbyła się wielka uroczystość. Mury zamku gościły uczestników Powiatowego Zlotu Młodzieży. Wzięło w nim udział około 4000 członków ZMW, ZMS i ZHP.

Była to jedna z większych manifestacji młodzieżowych w historii powiatu złotoryjskiego. W złocie wzięli udział: I sekretarz KP PZPR Roman Klat, sekretarz PK ZSL Michał Juzak, wiceprzewodniczący Prezydium PRN Kazimierz Kozak, sekretarz Prezydium PRN Tadeusz Blachura oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowych, społecznych i sportowych, a także dyrektorzy, sekretarze POP i przewodniczący rad zakładowych z licznych zakładów pracy.

Punktualnie o godzinie 12. przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMW Franciszek Mrozek — wygłasza okolicznościowe przemówienie do 4000 zebranych publiczności. W przemówieniu swym przedstawia historię i rozwój organizacji młodzieżowej na wsi oraz jej dorobek ostatnich lat. Na 70 wsi w powiecie, w 62 są już i działają kolo-

ZMW, które skupiają obecnie 2000 członków. Ponad 400 dziewcząt i chłopców kształci się w zakresie rolnictwa w szkołach i zespołach przysposobienia rolniczego. W ostatnim roku, z inicjatywy kół ZMW wyremontowanych zostało 12 świetlic wiejskich, a wkład pracy młodzieży w czynach społecznych oblicza się na około 300 tys. złotych.

Następuje uroczysta chwila — sekretarz KP PZPR Franciszek Górzański wręcza delegacji młodzieżowej Zarządu Powiatowego ZMW sztandar, którego fundatorem jest społeczeństwo powiatu złotoryjskiego. Druga uroczystość, to wręczenie dwutysięcznej legitymacji członkowskiej ZMW, której dokonuje przewodniczący Zarządu Województwa ZMW Włodzimierz Sokół. 18-letni Józef Petrow ze wsi Rokietnica jest dwutysięcznym członkiem ZMW w powiecie.

Na zakończenie zlotu młodzieżowego odbyły się eliminacje zespołów chóralnych i artystycznych, w których uczestniczyło kilka zespołów z terenu powiatu. Wszyscy uczestnicy zlotu wraz z władzami powiatowymi spędzili lipcowy wieczór na wspólnej zabawie tanecznej.

Władysław Dominiak

Zbigniew Pędziński

Wpisując „czasy pogardy” w biografię...

Proza Bogusława Koguta krąży wokół tematu okupacyjnego po nader symptomatycznej orbicie: „Zawieja” próbowała wymierzyć w epicku sprawiedliwość historycznej i społecznej obojętnej, chłopów lat 1939–1945, „Rudy Mojżesz”, a zwłaszcza — ostatnio wydany — „Syn pułkownika” kondensuje tragiczną prawdę „czasów pogardy” w niewielkich, lapidarnych wymiarach na wskroś ludzkiej biografii. Kogut przekłada tym samym — i słusznie — indywidualne, niemiernie reprezentatywne społeczeństwo, świadectwo moralnego wstrząsu, zgutowanego (nie tylko zresztą) Polakom przez „epokę pieców” nad próbą jej historyczno-filozoficznego, syntetycznego zarysu — jest to chyba najtrafniejsza droga, po jakiej winien się jeszcze długo posuwać temat okupacyjny w naszej literaturze.

Tę najnowszą powieść Koguta jest znowu polska wieś, jej

głównymi bohaterami — chłop i inteligent. I dla Marcina, i dla Marceliego Gwiazdźdźki wreszcie 1939 rozrząsał ich dotychczasowy świat, egzystencję w socjalnym kręgu, co zresztą nie dziwi w owianej książce elegijnym lamentem za utraconym rajem. Już przecież przed wojną bohaterowie „Syna pułkownika” zostali dokumentnie wyobcowani z środowisk społecznych: Marcin usunął się dobrowolnie poza obręb rozbitej, inteligentnej rodziny — Marceliego wyrzucono już od urodzenia jako podrzutek na margines życia wiejskiego i nie odwołano go zeń mimo ożenku z niedorożniętą córką bogatego opiekunki. Wyobcowana z rodzinnego środowiska nie przyjęła do innego pozostaje również żona Marcina, Majka, pochodząca ze wsi sprzątaczką w międzywojennym sanatorium. Postacie zatem — co się zowie — typowe socjologicznie dla polskiego dwudziestolecia.

Przy pomocy takich bohaterów Kogut atakuje szokującą doprawdy (i chyba właśnie dlatego przez naszych beletrystów na ogół dotąd nie podejmowaną) konkretyzację tematu okupacyjnego: sprawę ludzi, dla których lata 1939–1945 stworzyły swoistą szansę przełamania „na siłę” społecznego wyobcowania, coraz wyraźniej przynajmniej ich międzywojennego losu. Może najmniej — dla Majki (jest to chyba najbardziej udana postać kobieca w dotychczasowej twórczości Koguta), która z razu biernie, jak korek na fał, poddała się okupacyjnym perypetiom, ale właśnie, próbując ocalić niepewne „przedwojenne szczęście” własnego małżeństwa, przyspiesza nieodparcie tragiczną pointę utworu. Lecz już Marcin — snując marzenia o partyzanckiej karierze, o powrocie do powojennego (rozumiemanego jako wierną kopię dwudziestolecia) świata na białym ko-

niu zwycięzcy, bał podejmując dla realizacji takiego celu ucieczkę z oflagu i późniejszą tragedię ideowych i życiowych pomyłek — traktuje wojnę niedwuznacznie jako szansę ocalenia.

Prawdę, reprezentatywność społeczną i psychologiczną podpatrzonego wniosków — problemu wyobcowania Kogut trafnie doposażył do tematu artystycznym kształtem „Syna pułkownika”. Jest to utwór, wybijający się wśród modnych w naszej współczesnej beletrystyce „krótkich powieści” zwracając logiką konstrukcji, ekonomia realu, lapidarność psychologicznego rysunku postaci. Uwiarygadniając poznawczą konkluzję „Syna pułkownika” pisarz pozabawił ją publicystycznej kragłości socjologicznego stereotypu: rzeczywiście, wyobcowanie społeczne nie można unicestwić, wpisując do życiorysu — jako szansę — „czasy pogardy”...

Zbigniew Pędziński

Na półce księgarskiej

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. — polski kwiat ogrodowy, 5. — funkcja katowa w trygonometrii, 8. — wglębenie w murze np. na wazon lub rzeźbę, 9. — 622. — jego jezdzia gapowicza, 10. — brutto minus tafa 12. — surowiec, z którego powstała kobieta, 13. — wyszły dziwnia przez wierzydoła, 14. — obraz, obełga, 15. — chodzą w habicie, 17. — aromatyczny dodatek do kawy zbożowej, 19. — silny materiał wybuchowy, 21. — niebezpieczna dla niemowląt choroba, 22. — miejsce, dokąd należy iść z chorą dzieckiem, 23. — specjalista od „duszenia” towaru, 26. — kurator urzędowa nianka, 27. — promieniotwórczy pierwiastek o liczbie atomowej 85, 30. — zboże, stromy stok np. obok drogi, 32. — nie cudzoziemiec, 34. — najeżone brawa, 36. — ten, co mieszkał w jednym domu z Pawłem, 37. — na rzecze tworzy się z kry, 38. — zwir, płach górski, 39. — wielkie jezioro w Afryce i kraj tej samej nazwy, 40. — stan w USA.

PIONOWO: 1. — nieduży obywatel, 2. — litewski książę, występujący w „Grażynie”, 3. — wonny najeżony dodatek: np. do wódki, 4. — indywidualizm, istota żyłca, 5. — krup, podobne do tapioki, 6. — roślina wodna o pięknych białych kwiatach, 7. — oddziela w kawie osad, 8. — sworzeń, 11. — zespół ośmiu ataków, 15. — margaryna z fran-

cuska, 16. — najstarszy historyk grecki, zwany ojcem historii, 18. — straszny w zeszytach maluchów, 20. — obumarcie zanikanie, 23. — wiano, 24. — pojemnik na płyn do czyszczenia, 25. — broni przed czerwonym kurem, 27. — zbrojny napad, najazd, 28. — rzeka w NRF, dopływ Renu (fonetycznie), 31. — terytorium morskie, obszar wodny, 33. — następuje po dniu dzisiejszym, 34. — wysypka trawiasta, mały obszar darni lub krzewów, 35. — wodorost.

Maria Jarmolukowa

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 29 (277)

POZIOMO: 1. tranzyt, 3. trykot, 5. tarant 7. tom, 8. trepak, 9. trybut, 11. totana, 13. tryton, 15. trest, 17. turkot, 19. termi, 21. tetryk, 22. tytr, 23. tensor, 24. topika, 25. tro-tuar.

PIONOWO: 1. taktik, 2. turbot, 3. talent, 4. totila, 5. tumut, 6. turban, 8. trójkąt, 10. tryptyk, 12. tri, 14. tag, 15. tercet, 16. taster, 17. tetryt, 18. tirana, 20. trasat, 21. trapez.

